treść listu była bardziej, niż lakoniczna.
pieczątka, podpis — rozmazane. urząd
(nieczytelne, jaki) wzywał Obywatelkę
do obowiązkowego stawiennictwa
dnia tego i tego. jeszcze grożono karami
za uchylanie się!

poszła, bo co robić, choć głowę dałaby sobie uciąć,
że na tej ulicy nie ma i odkąd pamięta
nie było żadnego urzędu. nieczynne kino,
kawiarnia Ptyś, poczta - i tyle.
a, jeszcze fryzjer.

budynek jak budynek. tabliczka na nim
— poszarpana przez rdzę, wyglądająca jak
chodniczek potraktowany ząbkami szczeniaka.

drzwi zamknęły się z gumowatym sykiem.
pokój numer osiemnaście, na parterze.

aż jęknęła! autentyczny smok - choć to głupio
brzmi, bo przecież smoki nie istnieją
— w garniturze i pod krawatem — siedział
za biurkiem. z wybitnie urzędniczą miną.

wrzasnęła, biedula, a ten jej na to, że spoko,
jest w stanie zrozumieć jej przerażenie, szok,
proszę się nie bać, każdy tak reaguje, miła
pani raczy spocząć. kawki, herbatki?

niestety — wykryto u szanownej Obywatelki zbyt niski
poziom wyobraźni, za dużą przyziemność,
w związku z czym musi zostać poddana
dobaśniowieniu. wybiera szkaplerz, czy bicz?

nie zdążyła jęknąć — że ej, o co w ogóle chodzi,
jak do pokoju wpadło trzech najprawdziwszych
ogrów. nałożyły jej te ogrzyska (mniejsza o to,
jak się odmienia ich nazwę!), oczywiście na siłę,
pęto-kaftanik, sweterek bezpieczeństwa.

upadła przygnieciona jego ciężarem
(kto to widział - włóczka z granitu!).

smok zaczął chłostać leżącą

wyjętym z biurka batogiem. z każdym
smagnięciem ciało biedaczki stawało się
coraz bardziej wężowe.

dziś jest częścią składową baśni, nieszczęśnica.
wije się, zmieniona w ogon kota w butach.

Pawłowi, jej bratu ciotecznemu przypadła rola
pypcia na nosie Baby Jagi, ojciec natomiast
został spisany na straty. nikt przecież
nie chciałby skończyć jako pukiel niekoniecznie
czystych kłaków krasnoludka.

was, czytających te słowa, o ile zawczasu się nie
opamiętacie — też czeka, też czyha na was
przymusowe dobaśniowienie. uciekajcie z
szarych płócien, malujcie swoje cienie
wszystkimi kolorami...

...e, dla większości i tak jest już za późno. sam
myślałem, że mnie to nie dotknie, nie dotyczy.
uważałem się za człowieka
o całkiem bogatej wyobraźni.

i guzik. piszę te słowa rozmiękając.
więźba przegniła, lukier pokruszył się
i płatkami opadł z dachu. ciała dzieci,
które próbowały zjeść moją ścianę nośną
rozwłóczyły wilki i lisy.

góra tydzień — i zatruta chatka z piernika
zgnije do reszty

coraz szybciej zmierzam do morału.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 23.01.2022 08:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.